

Rozdział 1

Na przedmieściu niezbyt dużego miasta stoi kamienica, stara i wyjątkowo zaniedbana. Przechodząc obok można dostrzec podrapane ściany i kruszący się tynk. Uwadze nie umkną również brudne okna. Przeciekający dach podczas każdej ulewy przypomina mieszkańcom o potrzebie naprawy. A piwnice podmokły już tak bardzo, że nikt nie ma najmniejszej ochoty zaglądać tam.

Wnętrze budynku jest jeszcze bardziej odstrasające. Niechlujna klatka schodowa potrafi przygnębić nawet najbardziej obojętną osobę. A skrzypiące i ledwie domykające się drzwi wyznaczają strefę prywatną mieszkańców, którzy nie wykazują najmniejszej ochoty do utrzymywania porządku i czystości własnego lokum.

W niemalże każdym mieszkaniu można dostrzec zlewozmywak pełen brudnych naczyń, na stole mnóstwo okruchów chleba, stanowiących pozostałości po posiłkach sprzed kilku dni. W pokojach porozrzucone ubrania, a w oknach brudne fi-

rany. Na podłogach dziurawe i zakurzone dywany, które już dawno zapomniały, jak wygląda trzepak.

Tylko jedno z mieszkań zdecydowanie wyróżnia się na tle pozostałych. Przed nowymi drzwiami frontowymi tego mieszkania kilkakrotnie leżały wycieraczki z napisem: „Dzień dobry”. Niestety znikają one w niewyjaśnionych okolicznościach, aż w końcu lokator zaniechał umieszczania tego typu rekwizytu.

Wewnątrz mieszkanie, choć małe, to jednak schludne i zadbane – ściany odświeżone, w oknach rolety, jedyne w całej kamienicy, w przedpokoju lśniące lustro, w kuchni czyste naczynia, w pokoju zaścielone łóżko, a na półkach poukładane książki i rodzinne pamiątki. Od razu widać, iż lokator dba o porządek. A tym lokatorem jest trzydziestoletni Marcin Podolski.

Wychowywał się na wsi w biednej rodzinie. Bywały miesiące, w których jego rodzice z trudem wiązali koniec z końcem. Już jako mały chłopiec marzył o bogactwie i o tym, że kiedyś będzie go stać na wszystko, czego tylko zapragnie. Był zdolnym uczniem, więc bez trudu dostał się na wyższą uczelnię, a wkrótce po ukończeniu studiów postanowił usamodzielnić się i przenieść do pobliskiego miasta, które w jego ówczesnym przekonaniu stanowiło lepsze życie.

Dzięki temu, iż był pojętny i pracowity, szybko otrzymał stałą posadę. Poszukiwania nowego miejsca zamieszkania również nie trwały zbyt długo. Znalazł ofertę wynajmu mieszkania, które spełniało jego oczekiwania: było tanie, dość ładnie wyremontowane, w pełni wyposażone i przygotowane do zamieszkania. Później, gdy zobaczył w jakiej kamienicy przyjdzie mu mieszkać, obiecał sobie, że to tylko przejściowo i kiedy znacznie lepiej zarabiać, to przeprowadzi się w inne miejsce.

Minęło już ponad pięć lat i nic się nie zmieniło, gdyż Marcin całą pensję przeznacza na bieżące potrzeby. Na nic więcej nie stać go. Jeżeli nawet coś odłoży, to na krótko, bo w końcu wydaje wszystko i znów jest bez grosza. Jednak w płaceniu rachunków jest bardzo sumienny. Wolałby odmówić sobie posiłku, ale wszelkie zobowiązania zapłaci na czas, by sprawiać wrażenie zaradnego człowieka.

Przekonania na temat pieniędzy wyniósł z rodzinnego domu. Pomimo ambitnych marzeń o bogactwie, nadal myślał w sposób charakterystyczny dla ludzi biednych. Bo i cóż dziwić się temu, skoro nikt z jego bliskich nie przekazał mu wiedzy na temat tworzenia dobrobytu.

Nie zdawał sobie sprawy, jak wielki wpływ mają na niego ludzie stanowiący jego otoczenie. Nieświadomie ulegał negatywnym wpływom i często zmuszony był słuchać nieustannego

narzekania na brak pieniędzy.

Strach przed nowym i nieznanym, strach przed własnymi możliwościami powstrzymywał go od zrobienia czegokolwiek wbrew tym wszystkim, z którymi spotykał się na co dzień.

Aż do dnia dzisiejszego...

I tak jak przyroda budzi się na wiosnę, tak w Podolskim zaczęło budzić się, uśpione gdzieś w głębi jego duszy, palące pragnienie bogactwa.

Otworzył szeroko okno. Rzeńskie, wiosenne powietrze ożywiło go nieco i dodało pozytywnej energii. Jednak to, co ujrzał na zewnątrz, nie było zachwycające.

Podwórze swym wyglądem idealnie dopasowywało się do stanu kamienicy – brudne, zakurzone i pozbawione placu zabaw dla dzieci. Jedyne urozmaicenie to kilka drzew, które z każdym rokiem wypuszczały coraz mniej pąków, jakby chciały podkreślić, że i one starzeją się. Wypłowiwała trawa wyrastała gdzieś tam, co i tak nie było w stanie uchronić jej przed zadeptaniem. Tylko słońce, niczym nie przejmujące się, swym blaskiem podkreślało paskudne podwórze, odrapane ściany budynku i stare ławki, a na nich niemalże całymi dniami przesiadujących mieszkańców kamienicy.

Sąsiedzi Podolskiego stanowili całkiem inne oblicze biedy, niż ta, w której dorastał. W większości przypadków były to ro-

dziny z dwojgiem lub trojgiem dzieci, bez stałego dochodu, utrzymujące się głównie z różnego rodzaju zasiłków społecznych. Zatrudnienie, jak zwykli mawiać, trafia im się tylko dorywczo. Prawdą jest jednak, że sami rezygnują z wszelkich możliwości stałego dochodu, uważając, iż praca jest za ciężka i nie odpowiednia dla nich, szef oszukuje, a co najważniejsze – za mało płacą. A za te same pieniądze lepiej siedzieć na zasiłku i nie męczyć się. Zamiast podjąć stałą pracę, wolą narzekać i tłumaczyć wszystkim na oko, jakie ciężkie jest życie.

To, co pozwala im trwać w tych trudnych warunkach i czym potrafią przechwalać się między sobą, to spryt – wiedzą dokładnie z jakiej pomocy mogą skorzystać i co im przysługuje. Zdziwiający jest, iż pomimo biedy stać ich na takie luksusy jak papierosy czy piwo. Jest im wygodnie i nie chcą niczego zmieniać, bo musieliby dawać z siebie więcej, a co najgorsze – straciliby wszelkie przywileje ludzi biednych. A przecież w zamian za korzystanie z zapomóg, nie muszą wykonywać żadnej pracy.

Tracą tylko dzieci, biegające w podartych i ubrudzonych ubrankach, dla których podwórkowe kamienie i stare kuchenne naczynia stanowią zabawki. Później dorastają w przekonaniu, że tak już musi być, bo takie jest życie. Od najmłodszych lat pozbawiane są wszelkiej chęci do walki o lepsze jutro. Zamiast

tego uczone są, co im się należy i czyim obowiązkiem jest pomagać takim jak oni. A gdy już dorosną, będą doskonale potrafiły uzasadniać, dlaczego są biedni i kto za to odpowiada...

Widok podwórza i sąsiadów wzmógł w Marcinie narastającą irytację. Poczuł, że dusi się i potrzebuje przestrzeni. A nade wszystko poczuł chęć uwolnienia się od miejsca, które było sprzeczne z jego wielkimi marzeniami i ideałami.

Zamknął okno i szybko opuścił mieszkanie. Na korytarzu poczuł nieprzyjemny odór. Kolejny raz zastanowiło go, dlaczego wśród mieszkańców nie istnieje świadomość czystości. Żadna gospodyni nie wysiła się, aby posprzątać, bo na to brakuje czasu. Za to wszystkie chętnie spędzają wiele godzin przed budynkiem w towarzystwie swoich mężów nierobów, którzy, choć byliby w stanie samodzielnie dbać o budynek, pracą własnych rąk utrzymywać ład i naprawiać wszelkie usterki, to tego nie robią – przecież nie będą się wysilać.

– Już niedługo – Podolski powiedział do siebie.

Coś mówiło mu, że wkrótce wszystko się zmieni. Zanim jednak to nastąpi, musiał przedostać się przez podwórze, mijając natrętnych sąsiadów.

Gdy znalazł się na zewnątrz budynku, odetchnął świeżym powietrzem i zdecydowanym krokiem ruszył w stronę bramy. Jego pojawienie się nie umknęło uwadze pana Kazimierza, sę-

dziwego staruszka z brodą, wytrawnego obserwatora.

– A cóż to, panie Marcinie? Tak późno idzie pan do pracy? – staruszek zapytał z ciekawością w oczach.

Podolski zatrzymał się. Choć nie przepadał za towarzystwem mieszkańców kamienicy, to jednak potrafił być uprzejmy. Wziął głęboki oddech i ze spokojem odpowiedział:

– Mam wolne, kilka dni zaległego urlopu... – i nie zdążył dokończyć swojej wypowiedzi, gdyż pan Kazimierz, któremu ogromną satysfakcję sprawiało wcielanie się w doradcę znającego się na wszystkim, wtrącił:

– A to trzeba pojechać gdzieś, na przykład do ciepłych krajów. Ma pan pracę, to pana stać. Co będzie pan sobie żałował.

Staruszek zwykle twierdził, iż do dzielenia się swoimi uwagami upoważniał go wiek. Niestety jego rady często były ze szkodą dla innych. Wówczas ze zwykłą sobie zawziętością potrafił zaprzeczyć wypowiedzianym wcześniej słowom i udawać pogarszający się stan zdrowia. W ten sposób w każdej sytuacji potrafił zapewnić sobie zainteresowanie otoczenia, co bardzo mu schlebiało.

Marcin przywykł już do dziwactw starszego pana i nieraz z przymrużeniem oka słuchał jego wypowiedzi. Jednak to, co usłyszał przed momentem w dziwny sposób ukłuło go. Już

miał zacząć tłumaczyć się, że przecież nie zarabia na tyle dużo, aby móc pozwolić sobie na jakiegokolwiek wyjazdy zagraniczne, zamiast tego przygryzł wargi i po chwili rzekł:

– Mam całkiem inne plany.

Po czym ponownie skierował się w stronę bramy. Nie zdążył zrobić nawet kilku kroków, gdyż nie wiadomo skąd pojawił się przed nim Jacek.

Kiedyś Marcin uważał go za swojego przyjaciela. Mieli podobne cele w życiu, zmagali się z tymi samymi problemami. Jednak odkąd Jacek został zwolniony z pracy, Podolski czuł do niego jakąś dziwną niechęć. To nie dlatego, że był lepszy, bo sam pracował i zarabiał, ale dlatego że Jacek w krótkim czasie upodobił się do pozostałych mieszkańców kamienicy i podobnie jak oni spędzał całe dni na lenistwie, obserwując wszystko i wszystkich wokoło.

I aby nie ominęło go nic godnego zainteresowania, zapytał:

– A ty dokąd wybierasz się?

– Na miasto – Marcin odpowiedział krótko.

– Wyrzucili cię z pracy i idziesz szukać nowej roboty, czy co? – Jacek nie dawał za wygraną.

– Mam urlop, więc korzystam z niego.

– No to posiedziałyś trochę z nami. Patrz jaka ładna pogoda. Pogadalibyśmy trochę.

– O czym? – Podolski spytał wprost.

– No wiesz, może o jakimś wspólnym biznesie. W końcu trzeba coś robić, a nie tylko marudzić. W pośredniaku nie mają dla mnie nic, to może sam coś uruchomię.

– A skąd weźmiesz pieniądze? – Marcin zapytał z lekką ironią w głosie.

Jacek udał, że tego nie zauważył i z uśmiechem na twarzy odparł:

– Taki piękny dzień musi przynieść coś dobrego. Kupiłem los. Kto wie, może tym razem poszczęści mi się.

Po tych słowach zamilkł i rozmarzony patrzył gdzieś przed siebie. Podolski nie miał wątpliwości, że właśnie wyobraża sobie wielką fortunę napływającą do jego życia i to, co zrobiłby z nią.

Nie chcąc przeszkadzać koledze w jego naiwnych marzeniach, Marcin wzruszył ramionami i powiedział:

– To na razie, mnie już tu nie ma.

Niestety była to kolejna nieudana próba opuszczenia podwórka.

– Ej, stary, gdzie ty się tak śpieszysz? Ostatnio ciągle jesteś zajęty. Nawet przez chwilę nie można pogadać z tobą.

– Może pan Marcin sam zajął się jakimś dodatkowym biznesem i nic się nie chwali? – wtrącił pan Kazimierz.

- Nawet jeżeli, no to co? – odparł Podolski.
- Oj, panie Marcinie, pieniądze to nie wszystko. Po co to panu? Tylko zmartwień przysporzy sobie pan.
- Niby jakich zmartwień?
- Jak to jakich? Dużo pieniędzy to tylko kłopot. Jeszcze by pana okradli i tyle by było.
- Nie będę udawał, że cieszę się z tego, co obecnie posiadam. Może pan jest zadowolony z tego, co pan ma, ale nie ja.
- Czy ja wiem, czy zadowolony? Taka już moja dola i nic na to nie poradzę, za stary już jestem.

Na te słowa Marcin uśmiechnął się. Już nieraz miał okazję dostrzec kilka obliczy pocziwego staruszka. Kiedy nikt na niego nie patrzył, a przynajmniej tak wydawało się panu Kazimierzowi, zachowywał się jak zdrowy, w pełni sił mężczyzna, a w towarzystwie innych doskonale wychodziło mu wcielanie się w starego, schorowanego emeryta.

- Co to za biznes wymyśliłeś? – zainteresował się Jacek.
- Żaden biznes, tak tylko powiedziałem.
- A już myślałem, że przyłączę się do ciebie.
- Z tymi pieniędzmi, które wygrasz dziś na loterii? – żartował Marcin.
- A co w tym takiego śmiesznego?

– Bo tylko gadasz o tym, co chciałbyś mieć, a nic nie robisz w tym kierunku – odrzekł Podolski. – Wyobrażasz sobie bogactwo i myślisz, że samo do ciebie przyjdzie, kiedy ty będziesz spokojnie na nie czekał.

– Taki mądry jesteś? A ty co masz? – oburzył się Jacek. – Rozliczasz każdą wypłatę, a pod koniec miesiąca nie zostaje ci już nic. Ja przynajmniej poprawiam sobie humor i nie marudzę tyle co ty.

„Ale nic nie robisz, aby to zmienić i też nic nie masz” – Marcin pomyślał, po czym odwrócił się i nie zważając już na nic ani na nikogo, wydostał się z podwórka na wąską uliczkę i podążył w stronę centrum miasta.

Miał ochotę znaleźć się w całkiem innym otoczeniu. Jego głowę zaprzętały myśli o bezsensownej dyskusji, w którą wdał się.

Nie potrafił zrozumieć, dlaczego tak wielu ludzi pragnie zatuszować swoją nieudolność oklepanymi już wymówkami i myślą, że inni dadzą się na to nabrać. W skrytości swego serca decydują się pozostać biednymi, bo tak jest łatwiej, bo nie muszą niczego planować, zmieniać, nie muszą dawać z siebie więcej niż chcieliby. I ciągle poszukują tych, którzy podobnie jak oni akceptują biedę, zamiast szukać towarzystwa osób, od których mogliby nauczyć się, jak zdobywać majątek. W swoim za-

przyjaźnionym gronie narzekają tylko, że nigdy nie będą bogaci, bo do tego trzeba mieć szczęście, urodzić się w bogatej rodzinie albo odziedziczyć jakiś spadek.

A przecież sytuacja, w jakiej znajdują się i ta, w której mogliby znaleźć się, zależy tylko od nich samych. Są w stanie odmienić swoje życie, gdyby tylko tego chcieli...

Rozdział 2

Spacer do centrum miasta, który zwykle zajmował Marciniowi niecałe piętnaście minut, tym razem pochłonął prawie godzinę. Dla przechodniów sprawiał wrażenie, jakby był turystą zwiedzającym nieznaną sobie okolicę. W rzeczywistości Podolski błąkał się bez celu, kilkakrotnie zmieniał nawet kierunek i tak naprawdę sam nie wiedział, dokąd właściwie zmierza.

Raz chciał udać się do galerii handlowej, ale przecież nie mógł pozwolić sobie na żadne zakupy, bo zabrakło by mu środków na opłacenie rachunków. To znowu podązał w kierunku rynku, aby tam usiąść na ławce i obserwować beztroskie gołębie. A gdy był już niedaleko, skręcił w stronę pobliskiego parku, nie zdając sobie z tego sprawy.

W jego głowie przez cały ten czas kotłowało się mnóstwo myśli. Były one tak natrętne, jakby specjalnie zmuszały go do zastanowienia się nad obecną sytuacją i warunkami, w jakich żył.

„Pracuję i pracuję, nieraz zostaję po godzinach i co z tego mam? – zastanawiał się. – To, co robię, nie daje mi najmniejszej satysfakcji, a pieniądze, które zarabiam, na nic mi nie wystarczają. Ciągle brakuje mi środków finansowych do takiego życia, jakie chciałbym mieć. Nie mogę realizować swoich marzeń, nie mogę robić tego, co sprawia mi przyjemność, bo oczywiście nie stać mnie na to. Całe moje życie kręci się wokół pieniędzy, a raczej wokół ich braku. Przecież to jest okrutne! Problemy finansowe odbijają się na wszystkich dziedzinach mojego życia i jeżeli tak dalej będzie, to nigdy nie doświadczę żadnej radości ani satysfakcji, nie doświadczę wielu wspaniałych rzeczy, bez przerwy będę musiał rezygnować z wszelkich przyjemności. I tak aż do późnej starości. A gdy zestarzeję się, to będzie jeszcze gorzej...”

Podolski zapewne długo rozczulałby się nad marnością swojego życia, gdyby nie kilka z pozoru drobnych zdarzeń, które przyczyniły się do zmiany jego światopoglądu. A wszystkie te zdarzenia zapoczątkował udający się na jakieś ważne służbowe spotkanie mężczyzna, który tak bardzo śpieszył się, iż niechcący potrafił Marcina.

- O, najmocniej pana przepraszam.
- Nic się nie stało – odrzekł Podolski.

Przechodzień uśmiechnął się i podążył przed siebie. O kil-

kanaście kroków dalej czekał jego znajomy. Obaj mieli na sobie eleganckie garnitury, a w dłoniach trzymali skórzane aktówki. Na pierwszy rzut oka widać było, że są pewni siebie i swoich umiejętności, lubią swoją pracę i są zadowoleni z życia. Być może spotkali się, aby omówić jakieś wspólne przedsięwzięcie lub podzielić się swoimi zawodowymi doświadczeniami...

Marcin próbował przypomnieć sobie, kiedy opuścił park i w jaki sposób znalazł się na ruchliwym deptaku, wzdłuż którego co kilka metrów znajdowały się restauracje i kawiarenki, a między nimi wystawy przeróżnych sklepów.

Podolski z wielkim zainteresowaniem przyglądał się przechodniom, szczególnie tym, którzy wydawali się lepiej sytuowani niż on. Zwracał uwagę na pogodne twarze i markowy ubiór. Wyobrażał sobie, z jak wielką swobodą wydają pieniądze, podczas gdy on musi liczyć każdą złotówkę. Nie martwił się, czy ich na to stać – po prostu wchodzi do swoich ulubionych sklepów, wybierają odpowiedni dla siebie produkt i kupują go. A po udanych zakupach wracają luksusowymi samochodami do swoich pięknych apartamentów.

„Co oni robią inaczej niż ja? W czym są lepsi ode mnie? – Marcin pytał siebie. – Przecież nie różnią się ode mnie aż tak bardzo.”

W jego duszy zrodził się dziwny bunt.

„Urodziłem się w biednej rodzinie, ale to wcale nie oznacza, że resztę życia mam spędzić w niedostatku – mówił sobie. – Bieda jest wyborem, ale nie moim. Nie będę przyjmował jej w spadku. Chcę dla siebie lepszego życia i wiem, że zasługuję na nie. Do tej pory nie specjalnie powodziło mi się, bo po prostu nie dążyłem do bogactwa. Zamiast tego pozwoliłem innym przypiąć sobie etykietkę człowieka biednego. Sam im na to pozwoliłem...”

Spojrzał kolejny raz na przechodniów, następnie na kolorowe wystawy, które kusily swoim przepychem. Zbliżył się do jednej z nich. Tak bardzo chciałby wejść do środka i kupić choćby kilka markowych produktów, a nie tylko marzyć o nich.

Gdy dostrzegł ceny, poczuł jeszcze większą niechęć do swojej obecnej sytuacji.

„Moje życie nie zmieni się samo, ot tak. Muszę coś z tym zrobić – postanowił. – Mam dosyć zachowywania się jak ofiara losu. To ja decyduję o swoim życiu, tylko ja. Moje życie będzie wyglądało dokładnie tak, jak ja tego chcę, bez względu na to, czy będzie się to podobało innym, czy też nie. Odmienię swoje życie. Jeszcze nie wiem jak, ale znajdę sposób!”

Był tak bardzo zdeterminowany, iż na nowe możliwości nie musiał zbyt długo czekać. W rozproszonym tłumie przechod-

niów dostrzegł kolegę z dawnych szkolnych lat, Tomka Janowskiego. Przez moment zastanawiał się, czy aby jest to ten sam kolega, z którym niegdyś chodził do jednej klasy. Bo choć od tamtej pory upłynęło kilka ładnych lat, to jednak Marcin doskonale pamiętał, iż ów kolega, podobnie jak większość jego rówieśników, wywodził się z niezbyt zamożnej rodziny, na dodatek był przeciętnym uczniem. Wyróżniał się tylko tym, że lubił przewodzić innym i często wcielał się w rolę przywódcy, zwłaszcza w różnego rodzaju szkolnych incydentach.

A teraz zmierzał w jego kierunku człowiek sukcesu. Podobnie jak widziani wcześniej dwaj mężczyźni, ubrany w elegancji garnitur, a w ręce aktówka. Idzie przed siebie pewnym krokiem i śmiało patrzy ludziom w oczy, dumny z własnych osiągnięć.

Podolskiego zaczęło nurtować pytanie:

„Co przesądziło o tym, że losy dwóch szkolnych kolegów potoczyły się w tak różnym kierunku?”

Jeden zdolny i ambitny, a pensja ledwie wystarcza mu na utrzymanie. Drugi niezbyt przykładający się do nauki, a obecnie cieszy się dostatnim życiem.

Aby nie przepuścić okazji na wyjaśnienie tej dziwnej zagadki, Marcin zrobił kilka kroków w kierunku kolegi. Chciał, aby wyglądało to na przypadkowe spotkanie. Nie był jednak w

stanie ukryć zdziwienia, które malowało się na jego twarzy.

– Cześć, Tomek!

– Marcin, cześć! Dawno nie widzieliśmy się. Co u ciebie słychać?

– A, jakoś leci – Podolski odpowiedział niby od niechcienia, po czym chcąc dowiedzieć się jak najwięcej o swoim kole-dze, szybko dodał:

– To ty mów, co u ciebie słychać, bo widzę, że świetnie ci się powodzi.

– To prawda, nie narzekam – Janowski odrzekł z uśmiechem.

– Czym właściwie zajmujesz się? – Marcin dopytywał dalej.

Jednak ku jego zaskoczeniu, kolega nie odpowiedział wprost, tylko roześmiał się i rzekł:

– Widzę, że bardzo cię to ciekawi.

Podolski zmieszał się nieco, a po chwili przyznał:

– Gdy tylko zobaczyłem cię, to od razu pomyślałem sobie, że musisz bardzo dobrze zarabiać i postanowiłem dowiedzieć się, co takiego robisz, że tak świetnie ci się wiedzie.

– Wiesz co? Mam propozycję, właśnie wybieram się na obiad, chodź ze mną, to pogadamy – mówiąc to, Tomek skierował się w stronę wejścia do restauracji, obok której stali.

– Ok – Marcin przytaknął z zadowoleniem.

W porównaniu do blasku promieni słonecznych, wewnątrz restauracji panował półmrok. Nad każdym z ciemnobrązowych stolików zwisały różnokształtne lampy, rzucające delikatne, lekko przymglone światło.

Janowski wskazał pusty stolik w rogu, z dala od innych gości – idealny, aby móc swobodnie rozmawiać. Gdy zajęli miejsca, pojawił się kelner i podał karty dań.

– Wybierz sobie to, co lubisz. Ja stawiam, w końcu to ja zaprosiłem cię – odezwał się Tomek, odkładając na bok swoją kartę, jakby już dokonał wyboru.

Marcin przez chwilę wahał się i zanim zdecydował się na cokolwiek, ponownie pojawił się kelner.

– Czy mogę przyjąć od panów zamówienie? – spytał.

– Myślę, że tak – Tomek odpowiedział, nie czekając na reakcję kolegi. – Dla mnie gyros wieprzowy z surówkami i frytki, a do picia cola.

Kelner szybko zanotował, po czym zwrócił się do Podolskiego:

– A dla pana?

– Dla mnie to samo.

– Dobry wybór – potwierdził Janowski.

Panujący w restauracji klimat był w stanie zatuszować lek-

kie zmieszanie, jakiego Marcin właśnie doświadczał. Czuł się nieswojo. Wizyty w tego typu lokalach stanowiły dla niego niesłychaną rzadkość. Jednak starał się przemóc w sobie te uczucia. A ponieważ zależało mu na uzyskaniu jak największej ilości informacji o swoim koledze, zapytał wprost:

- No to co? Opowiesz mi teraz o sobie?